

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
5.185

CENA OGŁOSZEN.	
1-sza str. i w tekście 7 groszy, za wiersz milimetryjny jednosp. (str. 10 wierszy).	
Nekrologi	5 " " " "
Nadane po tekście 5 " " " "	" " " "
Zwyczajne	3 " " " "
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej	
CENA PRENUMERATY:	
Miesięcznie w Łodzi	złotych 1.85
" " " kraju	2.50
" " " zagranicą	4.00
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 4.80 złotych miesięcznie.	
Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106	
Telefon nr. 7-99.	

KATARYNKA.

W rosyjskim artystycznym „Niebieskim Ptaku” jednym z najlepszych numerów programu jest „Katarynka”. Katarynka — ta sama katarynka, która przed wojną tyle razy słyszeliśmy na podwórzach warszawskich.

Katarynka gra zawsze jedne i te same kawałki, powtarza te same błędy w jednym i tym samym miejscu. Czasem melodia płynie wolno, ospale, czasem pedza jak katarakta dysonansów. Wszystko zależy od tempa obrotu korby, tempo zaś — od kataryniarza.

Tempo się zmienia, melodia — nigdy, kataryniarz — bardzo często.

Obrazek przedstawiony w „Niebieskim Ptaku” uderza oczy i słuch widza artysty. Na parę chwil rzeczywistość, życie przeobraża się w sztukę. Zwykła, natępna, wulgarna jak podwórze życia katarynka stała się w wykonaniu artystów aktem piękna i emocji estetycznej.

Comparaison n'est pas raison. Z nową jednak racją można przyrównać, patrząc na nie przez szklę utylitarno-estetyczną, t. zw. rekonstrukcję i zmiany w radzie do owego obrazka scenicznego p. t. „Katarynka”.

Co pewien czas kto inny zostaje powołany do kreowania korbą mechanizmu, wytwarzającego owa muzykę, zwaną polityką, i, niezmienne, co pewien czas, po wstąpieniu się w melodię, stacza do przodu do przekonania, że melodia jest... wciąż ta sama.

Tak, melodia się nie zmienia. Zmienia się tylko tempo, zależnie od temperamentu osoby, kreującej korbę, zmieniają się dysonanse, czyli t. zw. w muzyce błędy.

Kto gra i jak gra — wszystko jedno. Melodyjny walek zostaje bez zmiany od paru lat i z wnętrza mechanizmu muzycznego wydostaje się wiecznie jedno i to samo: „Wiał kotek na płotek i mruga, i mruga...”

Nie można zaprzeczyć, iż zasłyszana znienacka, po długiej przerwie, muzyka katarynkowa, może wprawić słuchacza w stan ekstazy i zapomnienia estetycznego. Tak samo jak w „Niebieskim Ptaku”.

Dzięki artyzmowi wykonania, pracy, rutynie niezmiernie, zwykły, banalny brukowy nawet obrazek staje się dziełem sztuki.

Przy częstym powtarzaniu — nawet sztuka dla sztuki.

Przed „rekonstrukcją” gabinetu.

„Wyzwolenie” oczekuje Thugutta. — Wszystko będzie dobrze! — Zaskoczony p. Zamoyski. — Premier, a modyfikacja pełnomocnictw.

WARSZAWA, (Telefonem od naszego korespondenta) — Sytuacja polityczna w ciągu dzisiejszego dnia wyjaśni się o tyle, że poseł Thugutt, po powrocie z więzienia w Wilejce, stawi się na posiedzenie klubu „Wyzwolenia”, udzieli wyjaśnień w sprawie swej decyzji co do objęcia teki ministra spraw zagranicznych i zawiadomi oficjalnie o swoim wystąpieniu z klubu i ze stronnictwa. W kołach zbliżonych do premiera p. Władysława Grabskiego, panuje przekonanie, że, pomimo wszelkich trudności, które wywołała sprawa rekonstrukcji dla rządu, czynnik spokojnie przeważa, pełnomocnictwa w tej, lub innej formie zostaną uchwalone i będzie można w sobotę opublikować dekrety o zmianach w gabinecie.

Dotychczas jeszcze nie ustalono, czy dymisja ministra Zamoyskiego zostanie już przyjęta.

Jedynym jej powodem miała być niespodziana wiadomość o poszukiwaniu dla niego następcy przez premiera.

Jeszcze w sobotę wieczorem na specjalnej naradzie komitetu politycznego p. Zamoyski mówił o pakcie gwarancyjnym i przewidywał, co czynić będzie za 6 tygodni. Wynika stąd wyraźnie, że p. Zamoyski aż do ostatniej chwili nie wiedział o decyzji swego szefa co do zastąpienia go przez p. Thugutta.

Dowiadujemy się dalej, że sfer, zbliżonych do premiera, że znie-

Dowiadujemy się dalej, że sfer, zbliżonych do premiera, że skreślenie punktu o zniesieniu ministerstwa robót publicznych z ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach nie będzie on uważał za casus belli.

Agitacja komunistyczna wzmacnia się.

Delegacja ze Śląska. — Jej żądania. — Odezwa z Moskwy.

WARSZAWA, (Telefonem od naszego korespondenta). — Jak się dowiadujemy, do Warszawy przybyła delegacja komunistów z G. Śląska. Rada związków zawodowych odmówiła wejścia w układy z tą delegacją, która domaga się zwolnienia ogólnie - krajowego zjazdu robotniczego.

Jednocześnie stwierdzono wzmożenie się kolportażu odezw komunistycznych w fabrykach warszawskich. M. in. rozpowszechniana jest odezwa p. t. „Protest przeciwko białemu terrorowi w Polsce”. Jest ona drukowana w Moskwie i nosi datę 17 czerwca.

Co przyniesie konferencja londyńska?

Anglia wywiera nacisk. — Stanowisko Ameryki.

WIEDEN, 16 lipca. (Pat.) „Neue Freie Presse” donosi z Londynu, że Anglia zamierza wywrzeć nacisk na sprzymierzonych, aby ostatecznie rozstrzygnęli kwestję odszkodowań. W związku z tem mają być uwzględnione życzenia finansistów angielskich i amerykańskich, którzy mają pokryć 40 milionów funtów pożyczki. Ze strony angielskiej będą poczynione starania, aby na konferencji nie omawiano kwestii bezpieczeństwa i długów międzysojuszniczych. Rzecznicy angielscy i francuscy omówią te sprawy nieoficjalnie i porozumiają się z amerykańskimi podsekretarzami stanu, Hughesem i Mellonem, co do sprezywania podstaw skutecznego traktowania tej sprawy na konferencji, odbyć się mającej w Paryżu.

PARYŻ, 16-go lipca (Pat.). „Le Matin” donosi, że rzeczoznawca amerykański Owen Young przyjął stanowisko agenta dla spraw wpłat odszkodowawczych, przewidywanych w sprawozdaniu Davesa. Ten sam dziennik donosi, że komisja odszkodowań, odpowiadając na dezyderaty, wyrażone w nocie francusko-angielskiej z dnia

9 lipca, dotyczące przedstawienia sugestji co do przywrócenia ekonomicznej i finansowej jednoci Rzeszy, postanowiła zwrócić się do rządów o dodatkowe wyjaśnienia. Jednocześnie postanowiono uznać za konieczne następujące warunki:

1) całkowite odstąpienie trustowi obligacji, przewidzianych w sprawozdaniu Davesa, 2) ukończenie prac, związanych z utworzeniem banku emisyjnego not złotych, 3) utworzenie towarzystwa dla eksploatacji niemieckich kolei żelaznych, 4) całkowite umieszczenie pierwszej pożyczki w sumie 800 milionów marek złotych.

DELEGACJA FRANCUSKA W LONDYNIE.

PARYŻ, 16 lipca. (Tel. wł.). W skład delegacji francuskiej na konferencję londyńską wchodzi: Herriot, gen. Nollet, Clementel, Peretti della Rocca, gen. Foch, gen. Degoutte, Tirard, Bergery oraz rzeczoznawcy.

KRYZYS EKONOMICZNY W NIEMCZECH.

BERLIN, 15 lipca. (Pat.) Jak donoszą dzienniki wrocławskie, sytuacja w górniczym przemyśle żelaznym uległa znacznemu pogorszeniu.

Final fragedji miłosnej.

Stanisława Umińska, artystka teatrów Szyfmana, zastrzeliła w Paryżu swego narzeczonego.

PARYŻ, 16 lipca. (Pat.). Stanisława Umińska, artystka teatru polskiego, zabiła w szpitalu swego narzeczonego, Jana Zyznowskiego, literata, który był chory na nieuleczalną chorobę. Sprawczyni oświadczyła, że chciała położyć kres fizycznym i moralnym cierpieniom narzeczonego. Wobec słabego stanu zdrowia p. Umińskiej, komisarz policji umieścił ją w szpitalu, zawiadamiając konsula polskiego.

Caillaux i Malvy.

Jak wiadomo, izba francuska na posiedzeniu nocnym przyjęła ustawę o amnestji, wraz z tym artykułem, który przewiduje amnestję dla Caillaux i Malvy'ego. Wobec tego warto w kilku słowach przypomnieć osoby tych dwóch polityków i rolę, jaką odegrali w polityce francuskiej.

Józef Caillaux, liczący obecnie 61 lat, był premierem ministrów w latach 1913 — 1914. W styczniu 1918 roku Clemenceau kazał go zaarrestować pod zarzutem zdrady stanu (Caillaux oskarżono, że usiłował doprowadzić do pokonania porozumienia), po czym został, ukonstytuowawszy się jako trybunał stanu, skazany na 3 lata więzienia, które uznano za pokryte przez areszt prewencyjny, oraz na 5 lat przymusowego wysiedlenia z Paryża.

Louis Jean Malvy, przyjaciel Caillaux, ma lat 49. W pierwszych latach wojny piastował on godność ministra spraw wewnętrznych i został przez Leona Daudea, lidera monarchistycznej „Action Française”, oskarżony o zdradę. Clemenceau zarzucił Malvy'emu, że popierał kampanię defetystyczną i postawił go również przed trybunałem stanu. Ale generalny prokurator cofnął oskarżenie o zdradę i Malvy został w sierpniu 1918 roku skazany jedynie za nadużycia władzy na banicję bez pozbawienia praw obywatelskich.

Stosunek Jugosławii do Rosji.

WIEDEN, 16-go lipca. (Pat.). — Wczoraj, podczas przyjęcia dziennikarzy wiedeńskich, minister Ninczic oświadczył, że osobiście odnosi się z sympatią do nawiązania stosunków z Rosją, ale jugosłowiańska opinia w tej sprawie jest podzielona.

Jeżeli on wywiera nacisk na swych przyjaciół partyjnych. W Jugosławii, powiedział minister, niema miejsca na propagandę komunistyczną.

a wystąpionoby w razie jej ujawnienia natychmiast. Na pytanie, jakie stanowisko zajmie Jugosławia w razie konfliktu rumuńsko-rosyjskiego w sprawie Besarabji, Ninczic oświadczył, że uważa wojnę rosyjsko - rumuńską za niemożliwą.

Zdaniem ministra na dłuższą metę nie należy się jej spodziewać. Jeżeli jednak doszło do zbrojnego konfliktu, to

Jugosławia zachowa wobec Rumunii zyczliwą neutralność.

Rynek pieniężny.

DZISIEJSZA GIELDA.

Na rynku walutowym panuje zupełnie spokojny. Dolar w prywatnych obrotach 5,23.

Akcje w poszukiwaniu. Transakcji niewiele z powodu wstrzymywania się od sprzedaży, a więc z braku materiału.

Złoty nie jest przedwojenną złotówką.

Proszę posłuchać:

— Ile za kurę?
— 7 złotych.
— Coście zwarjowali? tak drogo?
— A co pani chce — przed wojną taka kura 10 złotych kosztowała.

Drugi przykład:
Za prasowanie kobieta chce 3 złote. Na uwagę, że to drogo — odpowiada, że przecież taniej pracuje niż przed wojną, kiedy 4 złote brała.

Te dwa przykłady mówią, że dla wielu jeszcze złoty równa się dawnej złotówce.

Należy tedy w b. Kongresówce rozplakotać, że nowy złoty ma groszy 100, a nie 30, jak złotówka, dalej, że złoty równy jest 37 i pół kopiejkom, czyli dawnym 2 złotówkom 15 groszom.

Złotówka przedwojenna równa się tylko 40 nowym groszom.

MONOPOL TYTUNIOWY PRZYNOSI CORAZ WIĘKSZE ZYSKI.

Państwowy monopol tytuniowy przynosi coraz większe dochody; w styczniu dał on 3 mil. zł., w lutym 4 mil. zł., w marcu 7,6 mil. zł., w kwietniu 9,6 mil. zł., w maju 12,1 mil. zł., w czerwcu 13,5 mil. złotych.

W porównaniu z budżetem całorocznym wpływy z monopolu tytuniowego dały w pierwszym półroczu 60,07 proc. prelimitowanej kwoty, w porównaniu zaś z tem co prelimitowano na pierwsze półrocze r. b. w budżetach miesięcznych — 136,67 proc.

SZWEDZI WYKUPILI FABRYKI ZAPALEK.

Obiegają pogłoski, że konsorcjum szwedzkie wykupiło większość akcji wszystkich fabryk zapalek w Polsce. Ostatnio nabyło ono fabrykę „Piomyk” w Pińsku za 215.000 dolarów.

Zapalki polskie rozchodzą się szeroko po świecie, miały rynki zbytu nawet w Indiach i Egipcie, stwarzając niebezpieczną dla swych konkurentów. To jak stychać było powodem wykupienia większości akcji fabryk, przy pomocy podstawionych osobników.

Mówią, że szwedzi nie mają zamiaru utrzymać wszystkich fabryk, pozostawić tylko kilka, a resztę zamknąć.

Grozi to nowem bezrobociem. Co rząd na to? Czy znajdzie środki na niedopuszczenie do zamknięcia tak znacznej gałęzi przemysłu?

WYKRYCIE KOMUNISTYCZNEJ ORGANIZACJI W PRZEMYSŁU.

W tych dniach wykryła policja państwowa w Przemysłu rozgałęzioną bardzo organizację komunistyczną, która miała własną drukarnię, gdzie drukowano bez przerwy olbrzymie masy bibuły komunistycznej.

Dochodzenie w kierunku wykrycia wszystkich uczestników organizacji w toku.

PRASA WŁOSKA PRZECIW CENZURZE.

RZYM, 16 lipca. (Telegr. wł.). „Federazione Nazionale della Stampa” ogłasza oświadczenie w sprawie cenzury prasowej, na mocy którego wszyscy członkowie federacji prasowej obowiązują się nie wstępować do cenzury oraz w razie nominacji rządowych na cenzorów nominację tę odrzucić.

AMERYKANIE ZALEWAJĄ EUROPE.

LONDYN, 16 lipca. (Tel. wł.). „Daily Mail” donosi, że 12.000 amerykańców przybywa w tych dniach do portów angielskich oraz do Cherbourga. Większość dąży na wystawę w Wembley.

POWSTANIE W BRAZYLJI GAŚNIE.

RIO DE JANEIRO, 16 lipca. — (Telegr. wł.). Powstanie zostało według wiadomości rządowych ostatecznie stłumione w Sao Paulo. Podobno szef powstańców, major Oklin, został powieszony, do niewoli przez wojska rządowe.

Eksport żywego towaru.

Naturalną konsekwencją obecnego kryzysu gospodarczego jest wzmożony ruch emigracyjny. Pozbawieni pracy robotnicy gromadnie wędrują w świat, dokąd widzą ich złudny miraż lepszego bytu. „Szczęśliwców”, którzy zwycięsko wydobyli się z paszportowo-biurokratycznych opresji i po długich perypetiach dotarli wreszcie do „ziemi obiecanej”, czeka zazwyczaj gorzkie rozczarowanie. Obiecane bowiem przez agentów emigracyjnych góry złota okazują się zwykłą fikcją, obiecywana jedynie na efekt i skapowanie łatwowiernych. Lud nasz w większości swej życiowo niewyrobiony, a niekiedy nawet naiwny, z łatwością poddaje się sugestii ludzi, którzy z powołania spekulują na ludzkim niedoświadczeniu.

Przeciętny emigrant, który przed wyjazdem z kraju nie wytknął nigdy nosa poza rogatki rodzinnego miasta, pozostawiony na obczyźnie własnemu losowi, niewie po prostu, co z sobą począć. Uciekając przed widmem ponownego głodu, sprzedaje się pierwszemu napotkanemu na swej drodze kapitaliście. A przyznać trzeba, że kapitalista zagraniczny umie się poznać na pracy polskiego robotnika, zaś w poczuciu swej bezkarności wyzyskuje go w sposób skandaliczny.

Nie na tem zamyka się jednak łańcuch cierpień, na jakie narazony jest nasz emigrant. Są jeszcze inne, bolesniejsze... Dotyczą one zwłaszcza tych, co przebywają we Francji, gdzie np. sposób traktowania robotnic polskich uraga podstawowym zasadom etyki i moralności. Nie lepiej przedstawia się również sytuacja w Niemczech. Robotnicy nasi podlegają tam obowiązkowej reglamentacji, co nie

chyba się oczywiście bez stosownych szyszan.

Rząd polski, pragnąc zmniejszyć ilość bezrobotnych w kraju, popiera eksport siły roboczej, nie troszczy się jednak wcale o los eksportowanych obywateli. Zarówno konsulatory, jak i oficjalne przedstawicielstwa dyplomatyczne, absolutnie nie reagują na skargi krzywdzonych emigrantów.

Wielce charakterystyczna, a nadewszystko wymowna tego ilustracja jest list otwarty więzionych w Hiszpanii robotników.

W liście tym skarżą się oni, że na kilkakrotne próby o interwencję, konsulat polski nie raczył nawet odpowiedzieć, mimo, że uwięzienie to nie posiadało podstawy prawnej. Nie są to wypadki sporadyczne. Konsulowie w podobnych sprawach milczą, rozkoszując się w beztrójskim far niente, ministerstwo spraw zagranicznych robi to samo.

Jest to, zdaniem p. Zamoyskiego, najwłaściwszy i najodpowiedniejszy sposób urzędowania. Opinii tej nie podziela na szczęście społeczeństwo i ono właśnie domaga się usunięcia tych anomalii. Jedynym środkiem, któryby mógł uzdrowić te stosunki, byłoby zawarcie odpowiednich konwencji, regulujących prawną ochronę wychodźców. Sprawa ta jest tembardziej nagła, że właśnie ostatnio fala emigracji rośnie z dnia na dzień.

W tych dniach przybywa do Łodzi misja francuska, która kwalifikować będzie robotników łódzkich na roboty do Francji. Pożądanym więc jest, ażeby czynnik miarodajny w jakikolwiek sposób uchronił wyjeżdżających od przykrości, które dotychczas były dla emigrantów chlebem powszednim.

White.

Dr. GUSTAW GELEY,

ofiara katastrofy lotniczej pod Okęciem.

Podczas strasznej katastrofy lotniczej w Okęciu, o czem donosił wczorajszy „Kurier”, zginął p. Geley, znakomity uczony francuski. Oto jego życiorys:

Dr. Gustaw Geley, jako lekarz praktykował w jednym z większych miast prowincjonalnych Francji, gdzie cieszył się dużym powodzeniem. Od wczesnej młodości umiłowal jednak badania metapsychiczne i poświęcał im wszystkie wolne chwile, nie szczędząc ciężko zapracowanych pieniędzy.

Podczas wojny los zetknął go z p. Meyerem, bogatym szwajcarem, który dorobił się znacznego majątku i również bardzo interesował się zadaniami metapsychicznymi. Obaj postanowili otworzyć pracownię wspólnie. P. Meyer poświęcił 2 miliony franków, a dr. Geley za pieniądze te powołał do życia pierwszy w Europie międzynarodowy instytut metapsychiczny, uznany przez rząd francuski za instytut użyteczności publicznej. Stanał sam na czele instytutu jako dyrektor a około niego zgromadził się jako członkowie: C. Richet, Oliver Lodge, Flammarion, hr. de Grammont, Santa Liquido i inni.

Przy instytucie powstało pismo specjalne „Revue Metapsychique”, które sam redagował i w większej części wypełniał swymi pracami.

Oprócz całej masy artykułów ulotnych pozostawił po sobie trzy duże dzieła: „De l'inconscient au conscient”, „Lettre subconscient” i świeżo wydane, bogato ilustrowane „L'ectoplasmie et la clair voyance”.

Zmarły był człowiekiem wielkiej wiedzy i z zaparciem kroczył na zdobywanie nowych prawd. Był też człowiekiem nieskazitelnym i wielkiego serca. Zgon jego wytwarza głęboką szczerbę w szeregach uczonych europejskich i szczerzy głęboki żal wśród tych, którzy go znali i kochali.

Walka byków.

Madryt, w czerwcu.

Publiczność hiszpańska jest przeźroczą. Ocieniona strona areny wypełnia się zwykle na jaką godzinę przed rozpoczęciem walki.

Przed bramą hałaśliwie zbiegowisko gapiów i labirynt aut, do rozek i powozów.

Pomiędzy ławami przeciskają się sprzedawcy lodów i owoców. Nagle hałas uciichł, rozległy się dźwięki marsza i na arenę wyskoczył jeździec w stroju średnio-wiecznym i skłonił się przed lożą honorową, w której zasiadał burmistrz, ale czasem zasiada także i król.

Jeździec zdjął kapelusz i prosił o pozwolenie rozpoczęcia walki.

I oto nie czekając dłużej na a-rene pojawia się cała kawalka walczących. Publiczność poczynna entuzjastycznie wyć i tupać nogami. Słońce opromienia barwne kostiumy, purpurę, złoto i szlach, perły i kamienie, pióra i wstążki.

Cały szereg młodych smukłych opalonych, męczących w barwnych kurtkach, białych jedwabnych pancerzach i haftowanych pantoflach.

Twarze blade ze wzruszenia. Dźwięk trąb i pierwszy byk galopuje po piasku areny. Zdziwiony i oszołomiony hałasem i blaskiem byk mawia kopyta w piasek i rozgląda się nieufnym okiem.

Frenetyczne oklaski i okrzyki wzneszą się ze wszystkich ław.

„Bravo, toro!” „Bravissimo!” „Maravilloso!” „Adelante!”

I już poczynają powiawać płaszcze, a byk skacze jak szalony, by uwolnić wzrok od tych mar.

Nareszcie najeża się i rzuca się z całej siły na przeciwnika, ale płaszczy znika, jak fatamorgana, a kapeador już daleko!

Znów krzyki i wołania: „¡Holá!” „Bravo!” „¡Valiente!” „¡Valiente!”

Byk nie zdążył jeszcze ochłonąć, a już nad jego głową powiewa nowa płachta, czerwieni.

I znów byk rzuca się naprzód i znów kapeador uchodzi, skacząc w fenomenalny sposób przez drewnianą barjerę.

Znów dźwięk trąb: kapeadorzy znikają. Następuje drugi akt. Pojawiają się Suerte de Canderillear!! I znów zwierzę rzuca się na przeciwnika i znów człowiek ucieka, ugodziwszy biedaka dwoma żelaznymi ostrzami w najczulsze miejsce karku.

Byk pędzi przez arenę jak szalony, skacze, szaleje i toczy pianę, a banderillero pędzi za nim i wywija swymi straszными łaskami tuż przed oczami zwierzęcia.

Robotnicy bronią swych praw.

Zakusy fabrykantów górnośląskich.

Sprawa wprowadzenia w hutach śląskich 10-godzinnego dnia pracy nie została jeszcze definitywnie ustalona, robotnicy bowiem nie wypowiedzieli się w niej ostatecznie. Sfery pracowniowe zdają sobie jasno sprawę z tego, iż fabrykanci dają przez rozszerzenie czasu pracy w zakładach przemysłowych na G. Śląsku, do zrobienia wyłomu w ustawie o ochronie pracy. Jednak należy zaznaczyć, iż chwilowe wprowadzenie wobec kryzysu 10-godzinnego dnia pracy nie zdołałoby wpłynąć na zmianę ustawy, która przewiduje w pewnych wypadkach szczególną wagę możność przedłużenia dnia pracy.

Wypowiedzenie się oficjalne w tej sprawie przez związki zawodowe nastąpi dopiero po ukończeniu

K. K. K.

Radosi demokratów amerykańskich, że Ku-Klux-Klanisici doszli wreszcie do opamiętania okazała się przedwczesna. Dnia 2-go lipca znaleziono w Lawrence człowiekiem omdlałego z wypalonemi trzema „K” na piersiach. Leżał on w rowie przydrożnym. Kiedy go przywrócono do przytomności, okazało się, że jest to niejaki Burroughs, który 11 czerwca zginął w sposób

A za nim pojawia się znów kapeador i powiewa płaszcem.

Byk rzuca się na niego i muci wyminać banderillera, a ten z niezwykłą wprawą i szybkością kluje zwierzę swemi drutami i pozostawia je w ciele jego.

Byk rzuca się w bok, zatapia rogi swe w brzuchu konia kapeador!

Ale to mu nie wystarczy. Powalwszy konia byk godzi w barwną figurkę, która zeskokczyła z konia i figurka pada na piasek areny. Banderillero rozpoczyna wiedzą swój manewr na nowo i byk pozostawia swą ofiarę i pędzi w inną stronę.

Tymczasem figurka powstaje z ziemi, a z rozszarpanego jej ubrania wychodzą zewsząd całe snopy waty!

Publiczność wyje ze śmiechu! Tymczasem znów rozlega się dźwięk trąb i przed lożą honorową staje barwna figurka, która zdjawszy kapelusz prosi o pozwolenie zabicia byka.

Byk patrzy na to wszystko wytrzeszczonymi oczami i nie drażniący wypadek się najlepszym bydlakiem na świecie.

Figurka ma w ręku szpadę i zwraca się w stronę byka. I znów zaczyna się gra i drażnienie przed kapeadorów. Ale tym razem bohaterem jest matador, który pokazuje całą swą umiejętność, kłaka przed zwierzęciem, drażni je, odskakuje i krzyczy, a biedny byk patrzy na to, nie rozumiejąc czego od niego żądają.

Wtedy na znak matadora na scenę znów występuje banderillero i drażni tak długo i tak skutecznie, że zwierzę rozwścieczone i doprowadzone do ostateczności, rzuca się naprzód — prosto na ostrze czyhającego matadora!

Ale bywają i inne wypadki i zakończenia.

Byk godzi rogami w matadora i rezultat bywa nieraz śmiertelny.

W takim wypadku zjawia się sobrefaliente — zastępca i doprowadza dzieło do końca!

Byk raniony śmiertelnie lub martwy wyjeżdża na wózku z areny, na którą po chwili już wpuszczają nową ofiarę!

I tak po kilka razy, aż ludek madrycki syty wrażeń i widoku krwi opuszcza ławy i wędruje do domu, roznosząc sławę kapeadorów, banderillerosów i matadorów, podnosząc ich zrećność, siłę i odwagę pod niebiosa.

I ja też poszedłem do domu, ale myślałem inaczej niż oni...

Ernest Eduard.

KLATWA W OSTRZESZOWIE.

Kardynał Dalbor grozi bojkotem ewangelikom. List z pogrózkami.

W poznańskim „Przeglądzie Porannym” znajdujemy opis nieprawdopodobnej historii.

W niedzielę, dnia 22 czerwca, w kościele w Ostrzeszowie, podczas nabożeństwa, miejscowy proboszcz rzucił kłatwę na zamieszkałą tam pannę O., katoliczkę, a to wskutek zaręczenia się jej z panem B. — ewangelikiem — dyrektorem miejscowego seminarjum nauczycielskiego.

Według relacji wspomnianego pisma na pierwszą zaraz wiadomość o zaręczeniu się p. O. z p. B. matka tej pierwszej otrzymała od miejscowego proboszcza list, aby bezwarunkowo, nie dopuścić do zaręczyn i dojścia do skutku małżeństwa jej córki z panem B.

Natomiast do pana B. pisał w tej samej sprawie dziekan ostrzeszowski, groząc mu zerwaniem wszelkich stosunków ze strony duchowieństwa i bojkotem towarzyskim w razie gdyby nie odstąpił od zamiaru poślubienia p. O., a ks. katecheta seminarjum oświadczył mu, że władza duchowna będzie zmuszona wycofać z seminarjum dzieci katolickie, które się znajdują pod jego pieczą.

Jak opowiadał w redakcji sam pan B. metody odwożenia panny O., by nie gubiła swej duszy przez połączenie się z heretykiem, przypominają istotnie jakieś średniowiecze.

W Ostrzeszowie nikt zresztą do kładnie się nie orientuje, czy nastąpił fakt wyklecia, czy tylko publicznego ostrzeżenia, że to, co miało miejsce 22 czerwca, było tylko publicznym ostrzeżeniem. Dobrze będzie, o ile władze duchowne rzecz tę wyjaśnią.

W każdym razie zaznaczenie wypada, iż jak na ostrzeżenie, to cała uroczystość była potraktowana

zbyt poważnie, bo nastąpiła kolejno — aż na trzech nabożeństwach (miedzy innymi i na szkolnym).

Miejscowe duchowieństwo nie zadowolilo się terrorem, skierowanym przeciw p. O., do której mogło rościć pretensje, jako do katolickiej, ale stara się sterroryzować i p. B., który jest ewangelikiem.

Na drugi dzień, po „ostrzeżeniu” w kościele, pan B. otrzymuje od dziekana ostrzeszowskiego następujący list:

Dziekan dekanatu ostrzeszowskiego Nr. Dz. 87—24.

Grabów, dnia 21 czerwca 1924. Powiat ostrzeszowski.

Wielmożny pan B., kierownik seminarjum nauczycielskiego w Ostrzeszowie.

Doszło do wiadomości Jego Eminencji ks. kardynała prymasa Polski w Poznaniu, że w n. pan. jako były pastor protestancki, zamierza poślubić dawniejszą nauczycielkę katolicką p. O. Jeżeli tak być miało, upoważniony jestem w n. panu z polecenia najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego niniejszem uprzejmie oświadczyć, że duchowieństwo katolickie, jak i całe społeczeństwo katolickie, które utrzymywało z nim dotąd przyjazne stosunki i towarzystwa łączność, zerwać musi wszelkie z jego domem nawiązane stosunki i to ze względu na żonę, która zaparłszy się wiary katolickiej, popadła w ekskomunikę kościelną (podkr. red.).

(—) Ks. Sucharski, dziekan. Podobny list otrzymał również magistrat miasta Ostrzeszowa z żądaniem usunięcia p. B. z kierownictwa miejscowego gimnazjum, a prezes rady miejskiej został wzwany (również na piśmie) do zer-

wania z p. B. wszelkich stosunków, jako z radnym miejskim.

Jaskrawość całej sprawy usuwa potrzebę komentarzy.

„Przegląd Poranny” podkreśla dalej, że w powiecie ostrzeszowskim zamieszkuje liczni polacy-ewangelicy, którzy w czasie niewoli byli wyjątkowo systematycznie germanizowani. Dzisiaj jeszcze bardzo wielu z nich jest przejętych duchem niemieczyny. Otóż między tą ludnością prowadziło bardzo intensywną pracę narodową p. B. i cieszył się wielkim uznaniem tej ludności.

Dzisiaj spotkała go dziwna nagroda ze strony duchowieństwa, które jednak na gruncie ostrzeszowskim jest w tej sprawie odosobnione, gdyż magistrat wraz z komisją szkolną rady miejskiej przeszli do porządku dziennego nad urośnięciem księdza dziekana ostrzeszowskiego i postanowili jednogłośnie prosić, by p. B. ze stanowiska dyrektora miejscowego gimnazjum nie ustępował.

EMIGRACJA DO FRANCJI.

Ruch emigracyjny do Francji wzrasta, jak z Katowic donoszą, zgłosiła się w Mysłowicach, gdzie urządza delegacja centralnego komitetu kopalni francuskiej i delegatów wydziału ochrony pracy, wielka liczba bezrobotnych z Małopolski, Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Dn. 8 b. m. odjechał z Mysłowic pociąg z 1,300 robotnikami.

Misja francuska w Mysłowicach otrzymała w czerwcu zgłoszenie na 1,400 robotników kopalnianych, 400 fabrycznych, 600 niewykwalifikowanych i 3,000 rolnych. Obecnie nadchodzi po większej części zgłoszenia górników i robotników fabrycznych.

nie ma, porzucono go na drodze.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC
16
Środa

Biblioteka Publiczna. ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki. park im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 108, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski w parku Sienkiewicza: „Maskota”

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 4.

„Casino”: „Aparcka z Paryża”

„Luna”: „Miody Maharadża”

„Odeon”: „Romans księżniczki de Valois”

„Grand-Kino”: „Mektoub”

Kino współdz. pracown. państwowych: „Agonia orłów”

Dr. med. W. Polakowski
Specjalista chorób wewnętrznych i skórnych i włoś w.
ul. Piotrkowska 144
Miejska przychodnia, od 8-9
tel. 545-555

Humor Łodzi.

PRZYTOŃNY!
Aron. Rozmawiając leży w agonii. Naokoło niego rodzina.
Wtem Rozmawiając, przydymionym, leżąc dołębnie, słysząc coś się:
— Czy moja żona, Sara, tu jest?
— Jestem tu, przy tobie.
— Czy moja córka, Liba, tu jest?
— Jest w kuchni, odpowiada żona.
— Czy mój syn, Jozek, tu jest?
— Jest w drugim pokoju, odpowiada żona.
Zapada głuche milczenie.
Wtem naderżnięty Aron zrywa się z łóżka i jak nie wrzając na cały głos:
— No, psia krewo, to kto się tu zwał w interesie?

Z OSTATNIEJ DYSKUSJI SEJMOWEJ.

Manterysa Pryłucki zwinął się od chamów.
Manterys dał mu w papę i wykiła chryja...
Gwałt! On zabili! — krzyknęli „mniejszości”.
A Dobija, paskudnik, jeszcze go dobija...
Tumult... wrzask... awantura — wieje, jak kłó się.
Lub „drogocenna” głowę pod ławkę gdzieś chowa...

W jakiej karczmie to było — napewno spytacie —
— Ależ to najwyklesza dyskusja sejmowa!

Miejskie ambulatorium dentystyczne.

Miejskie ambulatorium dentystyczne dla dzieci przy ul. Gdanskiej nr. 83, do dnia 31 sierpnia r. b. czynne będzie od g. 8 rano do g. 12 w poł.

Osobiste.
Łódzianin p. Hilary Lajchter ukończył wydział lekarski uniwersytecki, w Warszawie, ze stopniem doktora medycyny.

Kto skraplał ułatwiające się kapitały.

Z okazji wykrycia nadużyć podatkowych w firmie „Polus” okazało się, że jednym z założycieli tej firmy i głównym jej filarem był inż. Krasuski, zajmujący w firmie Scheiblera i Grohmana jedno z najważniejszych stanowisk, bo stał nowisko głównego kalkulatora. Fakt ten, stanowiący publiczną tajemnicę, z chwilą, gdy stał się głośnym, szeroko komentowany jest w sferach przemysłowych i handlowych naszego miasta a nawet zwrócił na siebie uwagę czynników oficjalnych, pozostających w stosunkach z przemysłem.

Komentarze streszczają się w tym kierunku, że pod żadnym względem nie jest dopuszczalnym, by funkcjonariusze, zajmujący najważniejsze stanowiska w firmach przemysłowych, prowadzących na własną rękę lub pod anonimowymi firmami interesy handlowe z firmą, w której są zatrudnieni. W okresie inflacji i spadku marki polskiej, w okresie dewaluacji najbardziej nawet krótkoterminowych zobowiązań i w okresie codziennych niemal zmian cen, cennikowych, postępowanie takie było zaś nie tylko niewłaściwe, ale nawet nie zgodne z podstawowymi zasadami uczciwości i etyki. Tolerowanie podobnych objawów przez właścicieli zakładów przemysłowych w stosunku do swego personelu nazwać trzeba niedbalstwem i brakiem zainteresowania się sprawami posiadanych przedsiębiorstw, a w najlepszym wypadku godnym nagany lekceważeniem obowiązków nadzoru i kontroli.

Sprawa ta bynajmniej nie jest prywatną sprawą pomiędzy przedsięwzięcą i jego funkcjonariuszem. Posiada ona, — jeszcze znaczenie szersze, które zwłaszcza dzisiaj w bardzo przykrej formie daje się odczuć i stanowi ważki przyczynek do historii przeżywanego przez przemysł kryzysu.

Funkcjonariusz zakładu przemysłowego, prowadzący z tym zakładem prywatnie interesy handlowe, przedewszystkiem poświęcał się tym interesom, które przynosiły mu daleko większe korzyści, aniżeli stanowisko służbowe. Nie miał więc czasu na należyte spełnianie swych obowiązków zawodowych, bagatelizował zazwyczaj napóżór drobne i mało znaczące sprawy i part przedewszystkiem do nadmiernego uruchomienia fabryki, by w każdej chwili jaknajwięcej otrzymać towaru i jaknajwiększe robić obroty. Jeżeli zaś w dodatku funkcjonariusz taki zajmował stanowisko naczelnego kalkulatora, lub szefa sprzedaży, to jego prywatny interes handlowy i interes przedsiębiorstwa bezwzględnie na każdym kroku kolidowały ze sobą. Kryształowych ludzi w Łodzi naogół jest mało, a już trudno szukać ich wśród tych, którzy świadomie doprowadzają do takich kolizji, na swych stanowiskach, to też przemysł na tego rodzaju praktykach bardzo poważnie musiał ucierpieć.

Uprawiający interesy handlowe funkcjonariusze przemysłu i faworyzowani przez tych funkcjonariuszy odbiorcy towaru w okresie spadku waluty — oto pijawki, które wysysały z wielu przedsiębiorstw przemysłowych zasoby obrótowe i doprowadziły je do dzisiejszego stanu ostrej anemii.

W Niemczech, a nawet w Polsce, z powodu niesłychanej pauperyzacji banków i przedsiębiorstw przemysłowych, odbywają się coraz liczniej głosy, domagające się szeregówowego zbadania stosunków majątkowych dyrektorów i naczelników funkcjonariuszy tych instytucji. Głosy te wyrażają przeświadczenie, że takie badanie wydałoby nieoczekiwane rezultaty i ujawniłoby bardzo wiele stopniatych kapitałów. Kapitały i zasoby bowiem nie topniały, gdyż kanały odpływowe były bardzo nieliczne. Największe firmy przemysłowe nie posiadały w tym okresie nigdy więcej jak kilku, lub kilkunastu głównych odbiorców, tak samo jak banki nie posiadały więcej nad kilkunastu lub kilkudziesięciu klientów, którzy korzystali z kredytu. Jeżeli chodzi o przemysł i o Łódź, to nie ulega wątpliwości, że w interesie każdego z tych nielicznych głównych odbiorców miał mniejszy lub większy udział jakiś wybitniejszy funkcjonariusz danej fabryki, a co do banków, to udział ich dyrektorów w zarządach niezliczonych spółek i firm najlepiej świadczy o ich udziale w stopniatych masach kapitałów.

Badanie takie i czynione na jego podstawie rewindykacje byłyby tylko aktem sprawiedliwości, przedewszystkiem wobec tych, którzy dzisiaj najbardziej cierpią od skutków okresu topnienia kapitałów, wobec setek tysięcy bezrobotnych, którzy znaleźli się na bruku z powodu poprzednio uprawianej przez kłiki i kłiczki dyktorskie polityki przetruchomienia przemysłu, pozwalającej im na skraplanie w własnych kieszeniach ułatwiających się gwałtownie kapitałów z powierzonych im przedsiębiorstw.

Normy honorarijów lekarskich są stanowczo za wysokie!

(p) Normy honorarijów lekarskich po wprowadzeniu waluty złotej, okazały się znacznie wyższymi od normy przedwojennej. Pacjenci twierdzą, iż pp. lekarze przy przeliczeniu norm swych ho-

norarijów zamieniają prosto jednostki milionów marek na jednostki złotych, wskutek czego normy te nieuzasadnienie wzrastają do fantastycznych sum.

Komitetowi kwesty oraz wszystkim paniom i panom za ofiarę i owocną współpracę, celem uzyskania funduszu dla szpitala „Kochanówka” w dn. 6 b. m., składa jaknajserdeczniejsze podziękowanie komitet i dyrekcja szpitala.

Trujące jagody.

Policja szamotulska wydała zakaz sprzedaży jagód lesnych ze względów zdrowotnych. W okolicznych bowiem lasach pojawiają się, jak to już donosiliśmy, gąsienice szara - chodźka, oblepia-

Przygody p. Stasia R. na ul. Piotrkowskiej.

Wesoły przebieg pewnych 5-u minut.

Noc lipcowa w Łodzi... Daremno bym wam mówił o zapachu róż i posłedniejszego kwiecia, aromacie zieleni, odurzającym powietrzu, podniecającej ciszy. Błaga! — powiecie —
to przecież Łódź...

A więc godzina pierwsza po północy, między ul. Przejazd a Grand-Hotelem ulica pryncypalna opustoszała, rzadka sunie przechodzień, który sadząc widocznie, że linja prosta nie najszybciej prowadzi do celu — porusza się w zygzak, peroruje półgłosem, a kapelusz trzyma w ręku —
ten poznał rozkosze butelki.

Zapóźnione dziecko o niedającym się określić wieku, lecz zato łatwo pozwalającym się odgadnąć źródło dochodu, beczelnie spoglądając w oczy przechodniom, policjant nudzi się na rogu, w rynsztoku melancholijnie szemrze strumień, dziury w bruku modlą się o niespokojny sen dla ojców miasta —
Piotrkowska w nocy!

Obok dumnego pałacu Siemensa powoli jedzie roztrzęsiona drynda.
Na koźle zgarbiona postać, ciemny papierosa, na siedzeniu dwie sylwetki kobiece — światło lamp pomaga orzec, że sylwetki eleganckie, zgrabne kostiumy, noga założona na nogę, a wdzięczna ta poza pozwala ocenić fason kolorowych pantofelek i cienką kostkę zgrabnych nóg.

Dorożka zbliża się do „Louvre’u”.
Drzwi modnej knajpy otwierają się w tej samej chwili i na ulicę wypuszczają czterech eleganckich panów.
Tak — macie słuszność, ci sami, co to przed południem siedzą w „ogródku”, zato po południu...
w „ogródku”, no a wieczorem, to... też w „ogródku”.
Zachowanie się panów, acz zupełnie „gentlemanlike”, to jednak pozwala przypuszczać, że został przez nich zainkasowany jakiś protest. Są weseli, nawet bardzo: wódeczność musiała być w rozbójce.
Rozprawiają żywo — w tej chwili dorożka minęła już „Louvre”, a pobliska latarnia, tak jakoś kusząco oświecała parę ślicznych nóg w jasnych „beige” koloru pończochach, że jeden z wychodzących panów nie wytrzymał. Krzyknął jeno:
„Czekajcie! będzie wesoło!”
kilka podskoków, bieg, hop! — wskoczył na stopień dorożki. Śmiech towarzyszy i przypadkowych widzów.
Zręczny skoczek pochylił się ku siedzącym paniom; gdy w tem — co to? — słysząc najwyraźniej trzask energicznego policzka, skoczek mocno pchnięty, wylatuje z dryndy, lecz widocznie nie mu się stało, gdyż powstaje, pociesza się tylko to miejsce, które zwykle u osób panujących bezpośrednio styka się z tronem.
Halaś! znechęł policjanta. Legitymowanie się. Okazuje się, że jadącymi paniami były powracające do domu żona i córka poważanego kupca, pana R., — spoliczkowanym zaś młodzieńcem podchmielony pan S. R., popularny w Łodzi młodzian od manufaktury, przedży, kręceni i t. p. zajęć.
Sympatyczny i taktowny policjant pozwolił sobie rzecz całą wytlomaczyć, panie również nie czyniły kwestii i p. S. R. prowadzony pod ręce przez kolegów — udał się do domu.

Kryminalistyka i wypadki

W BÓJCIE.

(8) W dniu wczorajszym w podwórzu domu przy ulicy Rokicińskiej Nr. 11 wywiązała bójka, podczas której został pobity do krwi jakimś ostrym narzędziem 20-letni robotnik, Henryk Sobolewski, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 9.
Do pobitego zawiązano pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował rany cięta głowy i rany tłuczona górnej powieki.

(8) W dniu wczorajszym, w polu przy ulicy Rzgowskiej Nr. 106, wywiązała pomiędzy pijakami sprzeczka, która w mgnieniu oka zmieniła się w krwawą bójkę, jako że pijani awanturnicy chwycili za łaski i noże.

Życie i sąd.

Pierścionek Irmy.

Irena P., zamieszkała przy ulicy Andrzeja, przechodząc ulicą Piotrkowską, została zatrzymana przez nieznanego jej osobnika, który powiedział jej, iż kobieta, idąca przed nią, ma do sprzedania złoty pierścionek, że można kupić go tanio, gdyż właścicielka potrzebuje pieniędzy na powrotną drogę do domu.
Naiwna panna Irena zdecydowała się na kupno pierścionka, na co nieznajoma chętnie się zgodziła.
Po zaplaceniu pewnej kwoty pieniężnej, p. Irena została właścicielką pierścionka, zaś nieznajoma szybko się oddaliła.
Po przyjeździe do domu, pierścionek pokazała bratu swemu, dumna, iż kupiła go bardzo tanio.
Zaintrygowany ceną brat, obejrzał uważnie pierścionek, przyczem skonstatował, iż jest on zwykłym falsyfikatem.
Zrozpaczona Irka przez kilka dni poszukiwała sprytniej oszustki, lecz nie mogła natrafić na ślad.
Po upływie dwóch tygodni spotkała na ulicy owego nieznajomego, który namawiał ją do kupna pierścionka.
Panna Irena natychmiast doszła do owego osobnika, żądając zwrotu pieniędzy.

Nieznajomy, nie dając odpowiedzi, rzucił się do ucieczki; lecz został zatrzymany przez przechodniów i odprowadzony do najbliższego posterunku policji.

Badany w komisariacie policji zeznał, iż nazywa się Józef Smolarek, zamieszkuje w Pabjanicach, zaś panny Ireny P. nie zna nawet z widzenia, wobec czego nie mógł z nią przeprowadzać żadnych interesów.

Przycisnięty do muru przyznał się do współudziału w popełnieniu oszustwa razem z kochanką swą Irką Kugel, przyczem wskazał jej adres zamieszkania.

Wobec tego zeznań policja aresztowała kochankę, którą przyznała się do popełnienia oszustwa, zaznaczając, iż popełniła je jedynie na żądanie Smolarka, gdyż ten zawsze się nad nią znęcał, a nawet ją bił.
Sprawa dobranej parki była w dniu wczorajszym rozpatrywana przez sąd pokoju. Sędziowie, po zbadaniu świadków i wysłuchaniu oskarżenia, popieranego przez przedstawiciela policji, ogłosił wyrok, na mocy którego Józef Smolarek został skazany na 6, zaś Irma Kugel na 3 miesiące więzienia.

NOWY ZEPPELIN.

Obrzymi statek powietrzny. — W trzy dni z Londynu do Nowego Jorku — Wygląd statku i jego konstrukcja. — Łózka dla pasażerów. — Załoga. — Próbné loty. — Odjazd.

Podczas gdy budowa zeppelinów podczas wojny wymagała 4 tygodni czasu, to na skonstruowanie zamówionego przez Amerykę w Niemczech olbrzymiego statku powietrznego

zużyto dwa lata.

Obrzym ten, który ma odbyć niedługo podróż nad Atlantykiem ma 70.000 metrów sześciennych pojemności, 200 metrów długości, 28 metrów średnicy,

jest więc największym statkiem powietrznym jaki dotąd zbudowano. Na obieg go dokoła szybkim krokiem trzeba pięciu minut,

przyczem widz z podziwem ogląda żebra aluminiowe, komory gazowe i rezerwoary na materiał opalcowy.

Nowy Zeppelin nie ma, jak jego poprzednicy, smukłego kształtu cylindrycznego, lecz jest raczej

podobny do wieloryba,

przyczem podobieństwo skrzel ogonowych tworzą niewielkie stosunkowo stery boczne, zaś stery regulujące wysokość wzniesienia odgrywają rolę skrzel brzusznych. Szkielet aluminiowy obity jest cienką ale bardzo trwałą tkaniną bawełnianą, pociągniętą szaro-srebrną pastą aluminiową.

Czternaście wielkich komór gazowych

mieści w sobie tyleż balonów, których zawartość podnosi z łatwością w górę statek

ważący czternaście tonn.

Motory są w stanie rozwinąć sprawność dwóch tysięcy koni i przy pomocy wiatru nadają statekowi

szybkość 130 kilometrów na godzinę.

tak, że przestrzeń z Londynu do Nowego Jorku może on przebyć w 60 godzinach, w razie zaś mniej sprzyjającej pogody w 100 godzinach.

Na samym przodzie statku mieści się stanowisko kierownika, opatrzone zarówno jak i wszystkie inne urządzenia oknami z cellulozu zabezpieczającymi od wiatru. Bezpośrednio za kabiną kierownika jest gondola dla pasażerów, zła-

czona ściśle ze szkieletem statku. Mieści ona

trzydzieści osób, z których dwadzieścia mogą mieć łózka i umywalnie.

Łózka są nieco większe niż w wagonach sypialnych, a jest ich po cztery w jednej kabine; dwa na dole, dwa na górze. Oczywiście, że

na okręcie mają pasażerowie większą swobodę ruchów,

niż na statku powietrznym, wzmian za to jednak podróż trwa bez porównania krócej.

Kabiny dla załogi, umieszczone w samym środku statku, wewnątrz powłoki, między balonami, są raczej wygodne. Gdy jednak spojrzeć na wąskie drabiny aluminiowe, prowadzące z kabin do małych gondoli, w których pracują motory i kręca się śmigła, to w głowie kręci się na myśl, iż ci majtkowie powietrznicy,

na wysokości tysiąca metrów nad ziemią odbywać będą po tych drabinach karkołomne wyprawy.

Zdaje się, iż Ameryka niema zamiaru używać olbrzymiego zeppelinu jako statku pasażerskiego, lecz

zamówiła go w celach wojskowych i dla wykształcenia załogi. W jeździe swojej z Friedrichshafen do Nowego Jorku statek nie weźmie pasażerów, lecz tylko dwudziestu ośmiu ludzi załogi, którzy na zmianę po czternastu pełnić będą służbę. W czasie podróży ludzie otrzymywać będą ciepłe jedzenie, gotowane na elektrycznych kuchniach.

Bezpośrednio po wykończeniu będzie

statek wypełniony wodorem, w ilości 70.000 metrów sześciennych, na wytworzenie których trzeba zużyć 300 tonn węgla, czyli 20 wagonów po 15 tonn. Najpierw odbędzie on krótsze jazdy, po 2 — 4 godzin, dla wypróbowania odporności i wydajności motorów, następnie przedsięwzięcie podróży 24-godzinnej, poczem dopiero uda się do Ameryki, co nastąpi prawdopodobnie w listopadzie b. r.

Kodzia dokoła świata.

Trzej mieszkańcy Rygi noszą Grenlandję, morze Lodowate, cienną Beringa do Australji i Indji, przez kanał Sueski do Gibraltaru i wzdłuż wybrzeży Europy zachodniej z powrotem do Rygi.

Smiali podróżnicy mają się skierować przez morze Północne do

Grenlandji, morze Lodowate, cienną Beringa do Australji i Indji, przez kanał Sueski do Gibraltaru i wzdłuż wybrzeży Europy zachodniej z powrotem do Rygi.

JACK LONDON.

Złoty żar.

(Ciąg dalszy).

Lon Mac Fane ciągnął dalej: — Była wtedy przedziwnie piękna, piękniejsza niż dziś! Wtedy naprawdę uosobiała złoty żar! Zawracając wtedy wszystkie głowy i zdobywała wszystkie serca. Zauważyłeś z jakim trudem przypominała sobie owe zwycięgi w Dawson i moją wygraną. A jednak byłam wtedy przez nią kochana i kochałam ją.

Nie było wtedy mężczyzny, który by za nią nie szalał. Tak piękna, jak wtedy była, otrzymałaby bez najmniejszego trudu jakiego Parysa. A gdyby Parys znał ją, wojna trojańska napewno nie wybuchła.

Obecnie jest to już tylko ruina wierna cieniowi, który nigdy nie wróci, a którego ciągle jeszcze oczekuję.

Rzecz się miała tak:

Opowiadałem ci wczoraj o owym słynnym Dave Walshie, o wielkim Dave! Otóż opowiadając to wszystko bynajmniej nie przesadziłem. Dave pojawił się w naszych okolicach w roku 1890. Przybył wraz z innymi poszukiwaczami złota. Był to człowiek o

niepospolitej sile fizycznej. Podnosił bez trudu trzysetfuntowy worek mąki! Był człowiekiem dobrym, ale biada temu, kto wzburzył jego gniew. Był wtedy straszny. Wszyscy go szanowali i lubili.

Otóż tej zimy Dave pracował w Mammon Creek i zdobył złota za dziesięćdziesiąt tysięcy dolarów. Ale gdy na wiosnę cała ta dolinka zamieniła się w bagno Dave postanowił powrócić do Dawson i powędrował wzdłuż brzegów Jukonu.

Dawson było wtedy ludnym miastem i tu Dave ujrzał po raz pierwszy „Złoty żar”.

Byłem obecny przy tem spotkaniu i mogę zaświadczyć, że było to jakby uderzenie piorunu. Dziś jeszcze, gdy przypominam sobie ową scenę, serce mi drży, gdy pomyślę, że wystarcz. mgnięcia oka, by ujarzmić tego potężnego człowieka.

Spotkanie to odbyło się w chatce ojca Chauvet. Dave przyszedł, by omówić kwestię pieniężną, ale nie mogło być nawet o tem mowy, gdy spojrzął na dziewczynę.

Dave jakby oszalał i nie umiał powiazać dwóch myśli.

To pierwsze spotkanie zdecydowało o losie obojga. Dave nie wrócił już nad Jukon. Pozostał w Dawson, przez miesiąc, potem przez dwa miesiące, a nareszcie przez całe lato.

DLA PIĘKNYCH PAŃ.

MIEJSCOWOŚCI KAPIELOWE.

Nad Adriatykiem sezon rozpoczął się już na dobre.

Zdaje się, że upały (o ile wogóle nastąpią) nie przeszkodzą w tym roku i perły Adriatyku urządzić licznych gości.

Gdy przed wojną miejscowości kąpielowe południa świeciły w ciągu lata pustkami, dziś wszystkie hotele i pensjonaty są wypelnione.

Bo dziś każdy z nas szuka słońca. Opalić się to marzenie wszystkich pięknych kuracjuszek.

Któż nie zna Abbacii „perły Adriatyku”? Łączy ona w szczególnie szczęśliwy sposób morze i las, posiada piękne spacerki i komfortowo urządzone hotele. Każdy znajdzie tu czego szuka. Zabawy i wysiłki, tańce i gra, ale i ciche zakątki, samotne spacerki i cudne widoki.

Drugą miłą miejscowością nad Adriatykiem jest Portorose.

Zatoka Portorose otoczona jest wieńcem wzgórz 200-metrowej wysokości, które osłaniają miejscowość przed północnymi wiatrami, ale nie tamują ożywionego życia nad morzem.

Położeniu temu zawdzięcza Portorose swą cudną roślinność i niewielkie stosunkowo upały. Zbawienawy wpływ morza łagodzi wszelkie zbyt przejaśnione temperatury.

Bardzo odwiedzana jest także wyspa Arbe, która posiada niezliczoną ilość starych kościołów i kin.

Pirano to przeszłeczone stare miasteczko w pobliżu Triestu. Monumentalna katedra zdobi całą okolicę i stanowi cel licznych wycieczek.

Nową miejscowością jest za to Lussin Grande, które stało się także zimową stacją klimatyczną.

Lussin Grande leży na wysepce, na której nie znajduje nawet śladu kurzu! Piękne aleje upiększają jeszcze tę tak hojnie przez naturę uposażoną miejscowość.

Pendant do Lussin Grande jest mała miejscowość Lussin Piccolo, która przyciąga bardzo dużą liczbę gości.

Brioni kończy ten sznur pereł nad wodami Adriatyku.

Brioni jest miejscowością starą, otoczoną wiechem domków i wałów. Wszystkie te pamiątki przeszłości rosygnują się już w proch, ale pomimo to stanowią atrakcję i cel wycieczek.

Zima w Brioni w niczem nie różni się od nieciejskiej zimy. To też piękna ta miejscowość jest brana szturmem przez spragnionych odpoczynku kuracjuszy.

Adriatyk daje nam w ten sposób cały wieniec pięknych miejscowości. Które wybierzymy?

ŁADNE DZIEWCZĘTA WOLNO CAŁOWAĆ.

W osobiwej kwestii musiał rozstrzygać pewien sędzia kanadyjski Quebec. Pewna młoda dziewczyna wniosła skargę przeciwko jakiemuś panu, który usiłował ją pocałować, żądając za to odszkodowania.

A my wszyscy, którzy znaliśmy dobrze czar tej kobiety i cierpienia, których była powodem, pytaliśmy się wzajemnie, czemu się ta historia skończy.

Byliśmy pewni, że dziewczyna spotkała tym razem swego pana i władcę.

I dlaczegożby nie?

Dave był właśnie stworzony na bohatera romansu. Był on wtedy prawdziwym królem i władcą.

Dziewczyna olśniona jego urodą i bogactwem, pokochała go od pierwszego spojrzenia i gdy minęło lato oboje zamienili obraczkę zaręczynową.

Nadeszła jesień! Dave powinien był wrócić do Mammon Creek by rozpocząć zimową pracę. Ale dziewczyna nie chciała tak przedko wziąć ślubu. Więc Dave posłał przyjaciela swego Dusky Burns'a i pozostał przy niej.

Było to zupełnie zbyteczne, gdyż „Złoty żar” postanowiła, że będzie jeszcze korzystała ze swej swobody i że ślub odbędzie się dopiero w przyszłym roku. Dave zgodził się na to, ale gdy Jukon zamarzył, zaprzęgnął swe psy i wrócił do Mammon Creek, pewny, że następnej wiosny zostanie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Otóż w tem rzecz, że serce mężczyzny było stałe i wierne, a

„Okropnego” tego zamachu dokonano w czasie wesela, na którym owa panna była družką. Sędzia oświadczył, że całowanie jest właściwie w czasie zabawy dozwołaniem i jest niejako integralną jej częścią. Przytem wyraził opinię, iż jest to już starym dobrym przywilejem młodych mężczyzn, że wolno im całować młode, ładne dziewczęta. Jeżeli chłopiec pocałuje dziewczynę, to ona przez to jeszcze żadnej szkody nie ponosi i dlatego nie może żądać odszkodowania za całowanie.

„MISS RODEO”.

Jak wiadomo, w stadionie na wystawie w Wembley popisują się z ogromnym powodzeniem cowboje kanadyjscy, świetni jeźdźcy, jakby do swych bachmatów przyrośli, a do trupy ich należy pewna liczba cowgirls, amazońek, nie ustępujących mężczyznom ani w odwadze ani w sztukach hipicznych. Na dalekim zachodzie amerykańskim nazywają je „Miss Rodeo”.

A taka Miss Rodeo — opowiada pewien jeździec z drugiej półkuli — to w siodle mężczyzna a w zaciszu domowym prawdziwa kobieta i najlepsza matka na świecie. Cowboy w swym szerokobieżnym kapeluszu jest zjawiskiem znanym w całym świecie, tymczasem cowgirls, mężna kobieta dzikiego zachodu jest w Europie istotą obcą.

A zasługuje ona na istotny szacunek. Już jako dziewczynki czte- ro czy pięcioletnie dosiadają „one konia” i w Wembley można ujrzyć małą, dopiero pięcioletnią Muriel Crosby, mającą już swego wierzchowca, którym kieruje ona z podziwu godnym mistrzostwem. Czy jako panna, czy jako mężatka cowgirls spędza życie w ciężkiej pracy. Wstaje skoro tylko świt, sama uprząta mieszkanie, gotuje, piecze potem kulbaczy swego konia, wyjeżdża na pastwiska i tam pracuje tak ciężko jak mężczyzna. Ba pracą połączona z kilkotysięcznym stadem bydląt to nie bagatel. Lecz jest to zdrowe zajęcie i kobiety te oddają się mu z przejęciem ciał, duchem tej pięknej przyrody przejętych. Wyrastają one na fizycznie silne niewiasty, granitowego charakteru.

Przy całej swej muskulaturze Miss Rodeo nie roni nic ze swej kobiecości. Przeciwnie, jest to nawskroś kobieta i potrafi ona tak dobrze, jak miejska elegantka używać pudru i karminu. A nie trzeba przypuszczać, aby cowboys tro- szczyli się o nią tak bardzo. W jej życiu pierwsze miejsce zajmuje koń i u niej tak samo. Na drugim miejscu dopiero jest małżonek, a wreszcie ona sama. Życie wiedzie, ona twarde, mżolne, ale pełne u-

roku i zdrowego ruchu. Jest to istotnie niekoronowana królowa dzikiego i czarownego zachodu.

NEGLIŻ W SĄDZIE.

W Londynie stawała przed sądem znana aktorka miss Peggy O'Neil z powodu niezapłacenia rachunku swojej dostawcy toalet.

Właśnie sam mistrz nad mistrz p. Perron przedłożył rachunek, piewający na paręset funtów.

Sędzia Talbot był w niemałym kłopotcie, bo nie znał się nic a nic na krawie-

czyźnie.

Nie łatwo zresztą ferować salmońskie wyroki, gdy się ma przed sobą uroczą służkę muzy teatralnej.

— A tak, — mówi p. O'Neil — nie zapłaciłam za suknię, bo by do niego.

— Dlaczego się pani suknią podobiała? — pyta sędzia.

— Była za ciasna.

— Trudno mi wydać sąd w sprawie tylko na skutek pani zna-

— O, chętnie przed wysokim trybunałem przemyśle sukienkę.

— Czy nie sprawi to pani przykrości tu na oczach wszystkich.

— Och nie, przecież w sztukach salonowych niejednokrotnie rozbiaram się przed widownią.

Sędzia przyznał rację i przy pomocy garderobianej p. O'Neil przebrała się w inkrym-

nowaną sukienkę.

Okazało się, że suknia w istocie była nieco przyciasna, a p. O'Neil opowiedziała jeszcze, iż była narażona na zaczepki me-

czyzny.

gdy się raz jeden w tej sukni poka-

zała na ulicy.

Natomiast zastępca prawni- my utrzymywał, że suknię zamawiała artystka przed trzema laty wyraźnie zażądała wąskiej i ci-

snej, żeby w niej wywołać efekt. Sędzia kazał p. O'Neil prze-

brać się w suknię po sali, i długo mi-

rzył jej postać oczyma. Wreszcie westchnawszy głęboko, ogłosił wyrok:

p. Peggy O'Neil zapłaci rachunek!

Był to nieoczekiwany cios dla

artystki.

Dobrze — zawołała — ale gdy tej sukni nie włożę! — Mi-

więc to, jednym szarpnięciem zdarła z siebie suknię, niszcząc ją zupełnie.

Chwilę stała tak z gestem tragicznym... w neglizu, a potem w

żyła wspaniałą wieczorową toaletę i dumnym krokiem wyszła z sali sądowej.

dziewczyna była płocha i lekko-

myslna.

Dave przeczuwał widocznie, że nie może z całą pewnością liczyć na wierność narzeczonej. To też bronił się długo zanim zgodził się na wyjazd.

Przed wyjazdem pomiędzy narzeczonymi zaszła sprzeczka, która spowodowała pewną dramatyczną scenę.

Dave w obecności ojca dziewczyny raz jeszcze wysłuchał jej przysięg i zapewnień wierności i rzekł na pożegnanie: — Pamiętaj, że może /nas rozłączyć tylko śmierć! —

Stary Chauvet opowiadał, że Dave opuściwszy swą żelazną dłoń na ramię dziewczyny dodał: — Pamiętaj, że nawet po śmierci pozostaniesz moją i że wyjdę z grobu, by cię odebrać! Nie ulega kwestii, że scena ta musiała uczynić potężne wrażenie na płochiej dziewczynie. Nie znała ona dotychczas życia, ani też charakterów ludzkich. Wszystkie mężczyźni miasteczka byli u jej stóp i żaden z nich nie ośmieliłby się grozić lub czynić jej jakiegokolwiek wyrzutu.

Ale Dave uczynił to i potem zara-

raz wyjechał.

Rozpoczęła się zima i zimowe

ny tenor, jakich Włochy wysyła-

tużami.

„Złoty Żar” poczęła się nim

teresaować.

Być może, że tenor ów użył

kichś nieznanych sposobów, zdobył jej serce, a być może, że Dave przestraszył ją swą brutal-

nością.

Okazało się później, że tenor był autentycznym hrabią i człowiekiem bogatym. Ale jestem zupełnie pewny, że nie wpłynęło to zupełnie na decyzję dziewczyny. „Złoty Żar” była być może dziewczyną lekkomyślną ale nie spr-

dajną.

Otóż było to tak.

Rozpoczęła się wiosna! Dave miał wrócić by poślubić dziewczynę. Zapowiedział przybyć swe pierwszym parowcem, który popłynie po oswoobodzonym od

du Jukonie.

Parowiec ten przybywał do Dawson w połowie czerwca. Dziewczyna nie była zadowolona. Dave przestał ją interesować dlatego, uczyniła postanowienie, które miało rozplatać sytuację.

Tenor był jej niewolnikiem i stał po posłusznym narzędziem. Wobec tego dziewczyna zdecydowała, że gdy Dave przybędzie do Dawson, kochankowie uciekną w otwrotnym kierunku i popłyną statkiem do Circle City. Wsiadli więc na statek zwany „Golden-Rocket” a ja wsiadłem wraz z nimi.